

Mówi jeden z zakonników: „Przez ostatnie lata zacząłem zatracać ewangeliczny wymiar szopki. Patrząc, jak po Wszystkich Świętych markety i centra handlowe przystrajają się w skarpety z Mikołajem, mi również zaczęło się to udzielać”. Przeżywamy Święta Bożego Narodzenia. Czas radosny, rodzinny, pełen oczekiwań ciepła i pozytywnych doświadczeń. W całej tej otoczce, łatwo jednak zgubić sens tego, czym te Święta są naprawdę. W wielu polskich rodzinach wieczór wigilijny zaczyna się od oczekiwania na symboliczną pierwszą gwiazdkę. Potem jest dzielenie się opłatkiem i wspólny posiłek z bliskimi. Część osób wybierze się jeszcze do kościoła na Pasterkę. Niestety, dla wielu Polaków, przybiera ona inną formę, nie taką, którą znamy z kościoła. Krystyna wspomina zeszłoroczne święta. Kiedy jej syn oznajmił, że idzie na pasterkę, myślała, że się przesłyszała. Nastolatek, uczeń trzeciej klasy liceum, nie uczęszczał na religię. Syn wrócił po drugiej w nocy i było po nim widać, że pił alkohol, do czego zresztą sam się przyznał. Tłumaczył matce, że wszyscy jego znajomi idą na ten "spacer". Uczestniczą w nim również dorośli, którzy po prawdziwej pasterce mają zbiórkę pod kościołem, aby dalej ruszyć razem. W naszych miastach nie brakuje ofert dla dorosłych, którzy po odbyciu rodzinnej kolacji chcą się rozerwać. Drinki, grzane wino, pląsy na parkiecie, kręgle i inne gry zespołowe - to wszystko znajdziemy w ofercie wielu lokali, które nie zamykają się na okres świąteczny. Jest ich naprawdę na pęczki. Na jednej z nich znalazła się Klaudia, 25-latką. „Choć nie jestem szczególnie wierząca, to jednak Wigilia zawsze mi się kojarzyła ze spędzaniem czasu wśród najbliższych. Współlokatorka zaproponowała mi udział w "pasterce" w jednym z warszawskich klubów. Ludzie siedzą w barach do samego rana - opowiada Klaudia. Nie widzę w tym nic złego. Nie wiem, jak z osobami bardziej religijnymi. No bo to jednak święto – dodaje”. Jak do tej kwestii podchodzą duchowni? „Ostatnimi czasy największy spadek wiary w tradycję i praktykowania jest właśnie wśród młodych i myślę, że to zjawisko może być tego odbiciem” - mówi ks. Jarosław Naliwajko. Młodzi z jednej strony chcą się spotkać, mieć

poczucie wspólnoty, a z drugiej nie odpowiada im miejsce, jakim jest kościół. Gdy przechodziłem obok kościoła, mijałem się z młodą parą. Chłopak zaproponował wstąpienie do świątyni, a dziewczyna powiedziała, że nie wejdzie do środka, bo czuje "złą energię". Samo używanie słowa "pasterka" w takim kontekście jest nadużyciem. Młodzież odrzuca Kościół, więc wymyśla sobie coś innego, pośrednie formy. Natomiast starsze pokolenie nie potrafi młodszemu przekazać, co jest istotne w pasterce i w wierze. A do tego Kościół posługuje się językiem nakazowo-oceniającym, a nie wszyscy to akceptują. Ludzie wybierają to, co jest atrakcyjne, czyli spotkania w szerszym gronie.

800 lat temu, w Boże Narodzenie św. Franciszek z Asyżu zorganizował w Greccio żywy żłóbek. W obliczu narodzenia Jezusa trzeba nam postawy zdumienia. Dziś istnieje ogromna groźba utraty tego, co w życiu ważne i paradoksalnie wzrasta ona właśnie w okresie Bożego Narodzenia: gdy zanurzeni jesteśmy w konsumpcjonizmie bożonarodzeniowym, który osłabia jego znaczenie. Chcemy zrobić prezenty, ale ten szal zakupów odciąga uwagę w inną stronę i nie ma miejsca na zwrócenie uwagi na Boże Narodzenie. Żłóbek z Greccio mówi także o radości, która jest czymś innym od rozrywki. Zabawa jest rzeczą ludzką. Radość jest jednak czymś głębszym. Czasami pojawia się pokusa, by bawić się bez radości: bawić się hałasując. Przypomina to trochę postać klauna, który śmieje się, rozśmiesza ludzi, ale jego serce jest smutne. Wstrzeźliwość, zadziwienie prowadzi cię do prawdziwej radości. Ale skąd wypływa ta niezwykła bożonarodzeniowa radość? Ona wypływa z serca, gdy namacalnie dotyka się bliskości Jezusa, czułości Boga, który nie zostawia nas samymi, lecz pociesza. Jeśli przed żłóbkiem powierzmy Jezusowi wszystko, co jest nam drogie, doświadczymy „wielkiej radości”. Czasem tak skupiamy się na rozkładaniu czerwonego dywanu naszej pobożności pod stopy Bogu, że nie widzimy, że przeszedł obok. Niespodziewanie, niezauważalnie, po cichu. Może był w tym drgnieniu

serca, gdy słyszeliśmy słowa rozgrzeszenia podczas spowiedzi? Może narodził się w delikatnym poruszeniu, gdy sami przyjmowaliśmy Jego ciało? A może roraty były czasem Jego dotknięcia i spotkania? Może był w uśmiechu dziecka, z którym złożyliśmy lampion czy adwentowy wieniec, a może przyszedł w czasie dekorowania pierników, które okazały się być spotkaniem pełnym miłości? Wszak On sam jest miłością.. W tych dniach, życzymy sobie zdrowych i wesołych świąt, ale w życiu nie zawsze jest zdrowo i wesoło. Pewna kobieta wspomina: „Po śmierci mojej mamy nie miałam ochoty się uśmiechać, świętować, siedzieć przy wspólnym stole. Były przykre słowa przy stole, w stylu „uśmiechnij się, będzie nam milej”, była też pustka. Nie wpatrywałam się wtedy w szopkę, bliższy był mi krzyż. Czy Jezus się wtedy dla mnie nie narodził? On zamienił mój lament w ukojenie, ale nie wydarzyło się to w jeden dzień”. Może warto poszukać Jego obecności – tam, gdzie się rodzi i chce rodzić w naszym życiu, każdego dnia na nowo. On chce wejść do każdej naszej groty, do tego wszystkiego co po ludzku jest bez szalu i sensu. Czy chcemy zaprosić Go do naszego życia bez świecidełek i masek? On przychodzi już dziś. Ważne byłoby tego spotkania nie przegapili. Zatrzymajmy się przed Jezusem narodzonym. Tu możemy powiedzieć: „Jezu, jesteś moim Panem i Zbawicielem”. Bóg narodził się w prostocie, w tym co najuboższe, najskromniejsze. W swojej najnowszej książce zatytułowanej „Moja szopka. Opowiem wam o postaciach Bożego Narodzenia”, papież Franciszek napisał: „Po ludzku wszyscy jesteśmy skłonni szukać wielkości, ale umiejętność prawdziwego jej znalezienia stanowi dar: zdolność do znalezienia wielkości w owej małości, którą Bóg tak bardzo kocha”. To małość stanowi drogę do spotkania Boga. W Dzieciątku Jezus widać Pana unizającego się w bezbronnej, cichej i pokornej ludzkiej istocie. Nie chcemy być zależni ani od Boga ani od innych ludzi. A jednak bezsilność jest kluczem, którego Bóg i drugi człowiek mogą użyć, aby otworzyć mnie na Miłość. Jezus mnie kocha i dlatego stał się człowiekiem. Zadaniem każdego z nas jest usłyszenie i przyjęcie zapowiedzi Boga, zwłaszcza w

czasach naznaczonych przemocą wojny, epokowymi zagrożeniami, na jakie jesteśmy narażeni z powodu zmian klimatycznych, ubóstwa, cierpienia, głodu i innych ran, które obecne są w naszych dziejach". We wszystkich tych miejscach Bóg staje się obecny, aby się narodzić i przynieść wszystkim miłość Ojca. „W naszym życiu pielęgnujmy słuchanie sercem. Ćwiczmy się w rozeznawaniu z pokorą i zadziwieniem, abyśmy nie upadli w poczuciu, że dotarliśmy do celu, i aby nie zgasło w nas pragnienie Boga” - powiedział papież Franciszek podczas spotkania ze swymi współpracownikami z Kurii Rzymskiej. Przykład mojego bliźniego, jego życia z Bogiem, świadectwa, jego nawrócenie mogą zadziałać jak budzik. Impuls życia bliźniego może mnie skłonić do większego zaufania Bogu, do szukania w Nim pomocy. Ważne jest tylko to, żeby słysząc dźwięk duchowego budzika - czy to z czasu modlitwy, czy z sumienia, czy od innych ludzi - nie wciskać zbyt uparcie przycisku "drzemki", ale pozwolić się obudzić. Niech Boża Dziecina, która dzisiaj przychodzi, uzdolni nas do duchowego przebudzenia, byśmy w łączności z Jezusem Chrystusem głosili światu, że Bóg jest Miłością, a my jako Jego dzieci jesteśmy wezwani, by wzrastać w tej Miłości.

*O. dr Mirosław Sokoliński O.Carm*

